

## Pejzaż akustyczny

Autor tekstu: Jerzy Neuhoff

Nie zważając na obowiązującą od godziny 22 do 6 rano ciszę nocną, jakiś wczesny ranny ptaszek, czyli po prostu nieco napity obywatel, wędrujący przez moje osiedle, wesolutki jak szczygiełek, choć był to jeszcze nie ranek, lecz środek majowej nocy, gromko zaintonował jakąś pieśń. Szybko jednak urwał, chyba dlatego, że w pobliżu nie było nikogo, kto by go wspomógł i podchwycił podaną nutę, przerwał przy tym tak szybko, że nie zdołałem zorientować się, czy miał zamiar odśpiewać którąś z niegdysiejszych pieśni masowych, co by pozwoliło na zorientowanie się w jego preferencjach politycznych i sile patriotyzmu, czy też może weselnych, co by wyjaśniało jego dobry nastrój. W promieniu niecałego kilometra są trzy lokale, żyjące właśnie i chyba nienajgorzej z organizowania rodzinnych i towarzyskich imprez masowych. Jakoś opanowałem pierwszy odruch, aby pod adresem śpiewaka, choćby tylko w duchu, złożyć nieżyczliwe życzenia.

Kiedy w niedzielny już ranek, jak co dzień wybrałem się na moją ulubioną leśną trasę, natknąłem się na grupkę nastolatków w panterkach, z plecakami, lornetkami, kompasami i mapami, lecz bez uzbrojenia. Byli to entuzjaści wojskowych zajęć w terenie, ale zachowywali się nadzwyczaj cicho, jakby zamierzali zachować incognito, nie wobec czającego się gdzieś nieprzyjaciela, którego na szczęście nie było, ale wobec drzemających w leśnej głuszy sarenek i ćwierkających wesoło ptaszków.

I właśnie mijając tę, militarystyczną z wyglądu, ale raczej pokojowo i życzliwie wobec świata usposobioną grupę, uświadomiłem sobie, że od pewnego już czasu w pejzażu akustycznym mojego miasta istnieje pewna luka. Do tej pory jakoś jej nie zauważałem, zapewne dlatego, że pejzaż ten nadal jest dość bogaty, i to o każdej nieomal porze dnia i nocy, mimo, że mieszkam na skraju miasta, a może właśnie dlatego, bo przy wylotowej trasie.

W dzień przestrzeń dźwiękowa wypełniona jest szumem samochodów, czasem włącza się syrena jakiejś erki pędzącej do kogoś, kto pcha się na ten świat albo do kogoś innego, kto nie chce z niego zejść bez hałasu, zaś w porze wypalania traw wzbogacona niekiedy sygnałem straży pożarnej lub patrolu policyjnego.

Czasem da się słyszeć głos informujący całe osiedle, ale jednak skierowany do mnie osobiście, informujący o tym, że właśnie kolejny bank, albo kolejny diler, jest gotów spełnić moje tajemne marzenia i oferuje mi po nowych, jakże korzystnych cenach, nową usługę albo zupełnie nowy wyrób, bez którego dotąd jakoś się obywałem, ale życie moje nie było takie, na jakie zasługuję. Ostatnio zachwała tą metodą swoje usługi również kolejna myjnia bezdotykowa.

W każdej nieomal sytuacji mogę też liczyć na darmowy koncert płynący z wszystkich możliwych kierunków a emitowany przez sieci Orange, Samych Swoich, Plus i jeszcze kilka innych.

Prawie w każdy niedzielny ranek, ale o sensownej porze, czyli tuż po 6, mogę rozkoszować się odgłosem silników kilku rajdowych motocykli gnających do mojego lasu, a właściwie to na urwisty brzeg jakiegoś starorzecza albo dzieła niegdysiejszego lodowca. Trzeba przyznać, że tych kilku chłopców robi, co może, aby to zupełnie zbędne urwisko przekształcić w dość płasko nachylony stok i w ten sposób, niejako w czynie społecznym, przygotować teren pod stok narciarski. Policjanci i funkcjonariusze innych służb, powołanych m.in. do tego, by nie zakłócano ciszy leśnej, dawno już zrezygnowali z prób pochwylenia młodocianych, jak się wydaje, rajdowców, ponieważ różnica w możliwościach ruchowych jest zbyt wielka, na korzyść motocyklistów. Są oni łatwi do zlokalizowania i to bez jakichkolwiek aparatów nasłuchowych, ale praktycznie nie do ujęcia, chyba, żeby ich brać na wyczerpanie, aż do momentu, kiedy skończy się im benzyna.

Straż miejska nie jest jednak tak bezużyteczna, jak to niektórzy głoszą; strażnicy, a zwłaszcza strażniczki, bardzo ładnie się prezentują w swoich szykownych mundurkach, również wtedy gdy patrolują teren na zgrabnych rowerach. Są oni dla mnie źródłem przeżyć estetycznych, czasem ucinają sobie ze mną krótką pogawędkę, głównie na temat pogody oraz wahań poziomu wody w rzece i okolicznych bajorkach.

Szczerze mówiąc, to jestem po stronie tych zmotoryzowanych chłopaków, podobnie jak i grupki nieco młodszych, którzy grają w piłkę pod oknami, dewastując rachityczne trawniki i narażając się na krzykliwe uwagi kilku niezadowolonych starszych pań, które jakby zapomniały, że kiedyś też miały po kilka lat. Jestem jednak w tych dziwacznych sympatiach dość osamotniony.

Dzisiejsze dzieci są pozbawione wielu swobód, jakie były w moim zasięgu. Nawet w miastach,

które jakimś cudem uniknęły kontaktu z różnorodnymi wojennymi materiałami rozrywkowymi, można było biegać po jakichś ruinach i zakamarkach, pozostałych po kwitującym dwudziestolecu międzywojennym. Ulubioną naszą zabawą było strzelanie z kluczy, dziś sztuka zupełnie nieznaną, która denerwowała przechodniów, nauczycieli i rodziców, ale kioskarzom przynosiła wzrost sprzedaży zapalek. A ile wtedy było gatunków zapalek i w ilu kolorach?!

Kapaliśmy się w niedozwolonych miejscach, bójkę były na porządku dziennym. Niektóre zabawy ocierały się swym ryzykiem o możliwość kalectwa albo i czegoś gorszego, co czasem się zdarzało, zwłaszcza, gdy kogoś wzięła ochota do zabawy z niewypałami, a było o takie znaleziska dość łatwo. W ten sposób jednak rozładowywaliśmy swoje stesy, których wtedy także nie brakowało. No, bo jak tu uniknąć stresów, skoro w klasie, obok rówieśników, są także osoby o 2-3 lata, a może nawet więcej, starsze, które mają swoje sprawy, zbyt tajemnicze i zaawansowane, by można do nich dopuścić jakąś tam dwunastoletnią i młodszą smarkaterię. A takie różnice wieku uczniów były wtedy na porządku dziennym. Ale tu chyba przesadziłem, bo nikt wtedy o żadnym stresie jeszcze nie słyszał, wszystko zwalano na karb braku wychowania, wrodzonych złych skłonności oraz wpływu jeszcze gorszych kolegów. Były to czasy, gdy nauczyciele pochodzili ze starej szkoły pedagogicznej i raz po raz obrywało się nam po łapach linijką albo zamknięciem od piórnika. Czym te niegdysiejsze klapy bezpieczeństwa dziś zastąpić, tego nie wiem?

Jak widać, jestem wzorcowo niekonsekwentny w swoich sympatiach; lubię zarówno tych, co szanują leśną ciszę, jak i tych, którzy ją skutecznie wypełniają decybelami, bo czy kto widział cichobieżny motor rajdowy?

1 maja oraz w lecie, ale tylko przez kilka dni sierpniowych, mogę także wysłuchać, i to zupełnie gratis, koncertu pieśni pątniczych rozlicznych pieszych pielgrzymek. W ten sposób ich uczestnicy odrabiają szkolne zaległości z umuzykalniania, ponieważ wędrujący nie śpiewają *a capella*, lecz pod dyktando odtwarzaczy i głośników, niesionych wysoko na specjalnych stelażach, przez co silniejszych młodzieńców. Współczesna technika czyni ich wysiłek znacznie znośniejszym, co, mam nadzieję, w żadnym stopniu nie umniejsza ich zasług, wszak, 'kto śpiewa, dwa razy się modli', jednak chyba nie dotyczy śpiewających w niezbyt zbożnych intencjach. Na korzyść autorów i kompozytorów trzeba powiedzieć, że słowa i rytm, i wszystko co w muzyce ważne, są dostosowane do spokojnego, umiarkowanego tempa marszu. Pielgrzymi wędrują bez pośpiechu, nie muszą też równać kroku, mają dużą swobodę w sposobach nadażania za czołem pielgrzymki. Dwie sąsiadki wzięły udział w takiej pielgrzymce, obie w tej samej intencji — chodziło o synów, narkomanów. Rezultat ich modłów i trudu, to znaczy stan na dzień dzisiejszy jest taki, że jeden z nich, po odsiedzeniu kilku lat, wyszedł z tej choroby, nawet założył rodzinę i stał się normalnym obywatelem, drugi natomiast jest na najlepszej drodze na dno, choć w więzieniu jeszcze nie siedział.



Czegóż więc mi brakuje w tym pejzażu akustycznym? Brakuje mi wdzięcznych chórów rezerwistów opuszczających koszary dwu znakomitych jednostek wojskowych, filarów sił obronnych NATO, a wcześniej Układu Warszawskiego. Z pieśni tych zawsze buchała radość, że oto spełniono zaszczytny obowiązek patriotyczny, że jest się gotowym dać odpór każdemu wrogowi, ale i żal za ukochanymi dowódcami, w tym za oficerem politykowo-wychowawczym, za rwącymi się nićmi przyjaźni, jednym słowem za przeżytymi wspólnie dwoma

latami. Moment rozstawania się potrafił w tych dzielnych mężczyznach wzbudzać tyle wylewnego żalu, że zawsze zazdrościłem mieszkańcom miast nadmorskich, bo służba w Marynarce Wojennej trwała trzy lata, a więc i tęsknota była o wiele silniejsza.

Tematyka pieśni była bardzo urozmaicona, często gęsto przebijała się w nich zapowiedź, że nic nie pójdzie w zapomnienie i, za mniej więcej dwadzieścia lat, podobne pieśni będą prezentowane przez równie dziarskich synów dzisiejszych, świeżo na powrót upieczonych cywilów.

Służba wojskowa w czasach mojej młodości, to nie było byle co, bo chłopak stawał się mężczyzną dopiero po jej odbyciu. Starsi panowie, zwłaszcza wspominając czasy przedwojenne, opowiadali, że jeżeli na jakiejś wsi zdarzyło się, iż ktoś został odrzucony ze względu na stan zdrowia, to miał przechlapane, ponieważ decyzja komisji lekarskiej działała nieubłaganie, niczym gilotyna selekcji naturalnej, rodzina też ze wstydu często nie wiedziała co ze sobą począć. Taki, niepełnowartościowy pod względem genetycznym osobnik, nie mógł liczyć na zdobycie żadnej ambitniejszej panny, był sekowany i wyśmiewany na każdej wiejskiej zabawie, jedyne, co mu pozostawało, to wynieść się, czym prędzej do miasta, w miarę dalekiego, nawet za ocean. Ponieważ

te reguły obowiązywały w całej Europie, gospodarka amerykańska mogła liczyć na stały dopływ emigrantów, w praktyce, tych najinteligentniejszych. Tak, więc, źle rozumiany i realizowany dobór naturalny przyczyniał się do rozwoju intelektualnego Stanów Zjednoczonych.

Oprócz kolorowych jarmarków, blaszanych zegarków i innych klejnotów młodości, brakuje mi właśnie tego, co, tak jak i tamte zabawki, nie wróci, mam nadzieję, że na szczęście.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 17-05-2012)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8040) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8040>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)